

Z Pensylwanii do Żurawłowa, czyli o ludziach i łupkach. Rozmowa Barbary Siegieńczuk i Ewy Sufin-Jacquemart

Żurawłów, mała wioska na Zamojszczyźnie, znany jest z 400-dniowego, zakończonego sukcesem protestu rolników przeciwko planom odwiertów amerykańskiej firmy Chevron w poszukiwaniu gazu łupkowego. To najdłuższy dotychczas protest antyłupkowy na świecie. Jedną z aktywnych jego uczestniczek, Barbara Siegieńczuk, pojechała na zaproszenie warszawskiego i waszyngtońskiego biura Fundacji Heinricha Bölla do USA, gdzie łupkowe Eldorado zmieniło amerykańską gospodarkę, ale koszty tego gazowego boomeru coraz bardziej budzą wątpliwości. W wyjeździe towarzyszyła jej zielona aktywistka Ewa Sufin-Jacquemart.

Ewa Sufin-Jacquemart: Basiu, uczestniczyliśmy niedawno w podróży studyjnej do USA, gdzie dużo dowiedziałyśmy się o łupkowym boomeru, szczególnie tam, gdzie byliśmy: w Pensylwanii, gdzie od prawie dziesięciu lat prowadzone są odwierty na złożu Marcellus Shale, a także w stanie Nowy Jork, gdzie mieszkańcy wciąż skutecznie bronią się przed inwazją tego przemysłu. Co najbardziej cię uderzyło, zaskoczyło podczas tej podróży?

Barbara Siegieńczuk: Przede wszystkim zdumiałam się, widząc niektóre instalacje bardzo blisko domów. W Pensylwanii jest to możliwe. Jeżeli ziemia przed czymś domem została wydierżawiona przez sąsiadów, to mieszkańcy tego domu nie mają nic do powiedzenia. Firmy są bardzo perswazyjne i potrafią manipulować ludźmi, aby osiągać swoje cele, tworząc głębokie konflikty sąsiedzkie. Społeczności, a nawet rodziny są skłócone. Nie myślałam, że w demokratycznym kraju możliwe są takie praktyki. Jak powiedziała nam jedna z aktywnych mieszkanek miejscowości Dryden w stanie Nowy Jork: „w USA w ciągu sześciu lat zabito demokrację”. Dryden to pierwsza gmina w USA, gdzie uprawomocnił się wyrok sądu potwierdzający prawo samorządu do uchwalenia zakazu odwiertów ze szczelinowaniem hydraulicznym na ich terenie. To wielkie, precedensowe zwycięstwo, przede wszystkim społeczności lokalnej, która potrafiła pokonać podziały i wyrzucić presję na samorząd.



Firma specjalistyczna wykonuje odwiert dla stanowej firmy gazowej PGE. Kluczowym i najtrudniejszym etapem jest cementowanie odwiertu, wykonane cementem o dobranych parametrach dla danego podłoża dostarczonym przez firmę Halliburton odpowiadającą za szczelinowanie. Niezależni eksperci pod okiem przedstawiciela PGE dokonują weryfikacji ocementowania. Fot. Barbara Siegieńczuk

E. S.-J.: Jakie wrażenie zrobiły na tobie tak zwane pady, czyli place z kilkoma odwiertami w lasach Pensylwanii w okolicy Williamsport, gdzie nas zawieźli organizatorzy?

B. S.: Przygnębiające. Na wzgórzach w pięknych lasach stanowych, kiedyś gęstych i pełnych zwierząt i ptaków, powycinano miliony drzew, zrobiono asfaltowe drogi, a wzdłuż nich szerokie przecinki z wkopanymi w ziemię gazociągami i wodociągami. Wystają z nich rury i włazy poodgradzane metalowymi kolorowymi płótkami, a od erozji i obsuwania osadów mają chronić wypchane czymś rulony z nieprzemakalnych tkanin. Co kilka kilometrów po jednej i drugiej stronie znajdują się wjazdy na wielkie „pady” produkcyjne lub inne przestrzenne instalacje do kompresji gazu lub magazynowania wody. Na tablicy informacyjnej każdego „padu” wiszą m.in. informacje, jaką ilość wody firma usługowa może pobrać dziennie na rzecz tych odwiertów - zezwolenia wahały się od 1,8 do 3,5 milionów galonów dziennie (1 galon to ok. 3,7 litra). W otwartej skrzynce leżały też dokumenty bezpieczeństwa, m.in. mapy i opisy techniczne znajdujących się na „padzie” substancji chemicznych. Zdumiałam się, że „pady” nie są ogrodzone ani nadzorowane. Każdy może tam wejść. Może to przecież doprowadzić do katastrofy. U nas jest przesada w drugą stronę. W Żurawlowie firma Chevron nawet nie miała koncesji na odwiert, lecz tylko na badania sejsmiczne, a już próbowała postawić ogrodzenie. Tak się właśnie zaczął nasz protest.



Jedna z setek instalacji gazowych na „padzie” w lasach stanowych w Pensylwanii. Instalacje są bez nadzoru i ogrodzenia. Fot. Barbara Siegieńczuk

E. S.-J.: Mnie też przeraził widok niszczonej na masową skalę przyrody, nawet tam, gdzie jest mnóstwo gatunków chronionych, jak niedźwiedzie czy rzadkie ptaki, potrzebujące spokoju. A ponadto w dolnych częściach tych pagórkowatych pięknych lasów żyją ludzie. Znalazłaś tam nawet swoją imienniczkę, z którą macie chyba wiele wspólnego, nie uważasz?

B. S.: Tak, spotkanie z Barbarą było niezwykle. Może lepiej nie podawajmy jej nazwiska, bo byliśmy świadkami, że jako aktywistka organizacji broniącej praw społeczności lokalnej i przyrody przed przemysłem gazowym poddana jest, podobnie jak byliśmy my w Żurawlowie, stałej presji i zastraszaniu. Próbowaliśmy zobaczyć instalacje na terenie, na którym miał powstać odwiert, a potem na skutek interwencji części mieszkańców i decyzji sądu projekt został wstrzymany. Właściciel nas brutalnie wygonił, a potem jeździł za nami i robił nam i Barbarze zdjęcia. Rozbudziło to we mnie uśpione emocje i wspomnienia.

Barbara, tak jak ja, przeniosła się z miasta na wieś, kocha ciszę, spokój i przyrodę. Mieszka w przepięknym miejscu, w małej osadzie ośmiu domów, położonej w lesie nad sporym potokiem. Pokazała nam zdjęcia i opowiedziała jak cztery lata temu przez pół roku ich malutką szosą, przed samymi domami, dzień i noc wielkie cysterny jeździły do odwiertów gazu łupkowego na leśnych wzgórzach ponad ich domami. Wszystko przez to, że jedna z sąsiadek zgodziła się na poszerzenie zakrętu drogi kosztem części jej posesji, za 1000 dolarów. Przez jej pazerność i nieświadomość wszyscy mieli bezustanny huk i kurz przez pół roku.

przed jej oknami, ustawiono bez pytania przenośną toaletę dla kobiety, która stojąc na jej posesji kierowała cały dzień ruchem. Miliony wyciętych na górze drzew i porobione szerokie przecinki na gazociągi i wodociągi, wyglądające jak trasy narciarskie, przyczyniły się do powstawania osuwisk. W 2011 r. mieli wielką powódź, jej dom rodzinny został całkiem zalany i zdewastowany, zniszczeniu uległy wybiegi dla koni. To wszystko spowodowało, że Barbara aktywnie zaangażowała się w organizacji obywatelskiej zwalczającej rozwój przemysłu gazowego w Pensylwanii.

E. S.-J.: Barbara opowiadała nam o ich działalności, byliśmy też na spotkaniu ich Zarządu. Widzieliśmy jak kompetentni, aktywni ludzie się w to zaangażowali. Czy dostrzegłaś jakieś podobieństwa między działalnością ich organizacji a waszym Stowarzyszeniem „Zielony Żurawłów”?

B. S.: Różnice polegają na tym, że ich organizacja Responsible Drilling Alliance skupia ludzi o bardzo różnych zawodach i mieszkających w różnych miejscowościach, w związku z czym ich misja nie skupia się na żadnej miejscowości w szczególności. Ale podobieństw jest bardzo wiele. Też bronimy przede wszystkim prawa do głosu społeczności lokalnych, też lobbujemy na rzecz lepszych regulacji prawnych. No i mamy te same metody – zdobywamy wiedzę i dzielimy się nią, uczestniczymy w postępowaniach administracyjnych, w spotkaniach lokalnych w gminach, ale też w konferencjach, seminariach, przesłuchaniach publicznych.

Naszym medium jest przede wszystkim Internet. My oprócz tego jeździliśmy do Sejmu na spotkania Komisji ds. Rolnictwa oraz do Parlamentu Europejskiego. No i teraz, dodatkowo, będziemy uczyć się wykorzystania źródeł energii odnawialnej i propagować ich rozwój. O tym mówiły nam też aktywistki z Dryden. Podobno w Stanach odnawialne źródła energii bardzo się rozwijają, przede wszystkim ze słońca. Tyle że o to zabiegają przede wszystkim obywatele, a wielkie firmy energetyczne wciąż widzą zysk w paliwach kopalnych, tak jak i u nas.

A czy ty zauważyłaś, że tam, tak jak u nas, główny inwestor używa różnych podwykonawców i w ostateczności odpowiedzialność wydaje się być rozmyta?

E. S.-J.: Przez przypadek odbyliśmy rozmowę z właścicielem małej firmy, która wykonuje odwierty dla firm wydobywczych. Odwiert, na którym byliśmy, położony w sercu pięknego lasu stanowego, jego firma wykonywała dla stanowej firmy energetycznej Pennsylvania General Energy (PGE). Firma naszego rozmówcy robi odwierty i ich ocementowanie, ale gotowy cement dostarcza im firma Halliburton, która też szczelinuje. PGE eksploatuje potem złożę. Nie wiem, kto będzie ponosił za kilka lat odpowiedzialność, gdy się okaże, że wody zostały zatrute, toksyczne substancje dostały się do gleby a spod ziemi bąbelkuje metan. Pewnie będą zwałać jeden na drugiego i nikt nie poniesie odpowiedzialności. Tak było w Pensylwanii w rejonach wydobywania węgla. Do tej pory władze stanowe i lokalne nie zlikwidowały milionowych szkód w środowisku pozostawionych przez firmy wydobywcze.

B. S.: Wielkie wrażenie zrobiło na mnie spotkanie z prof. inż. Anthonym Ingraffea w Cornell University w mieście Ithaca w stanie Nowy Jork. Jak ty je odebrałaś?

E. S.-J.: Tak, dla mnie też było to bardzo ważne spotkanie. Profesor Ingraffea świetnie zna technologię wydobywania gazu łupkowego, bo uczestniczył w jej rozwoju, a od lat prowadzi badania nad jej skutkami. Ale wiedzę i myślenie ma szerokie i myśli perspektywicznie o przyszłości planety i gatunku ludzkiego, o losie przyszłych pokoleń, a nie tylko o dzisiejszym wzroście gospodarczym. Jako ekspert od technologii wydobywania powiedział nam trzy ważne rzeczy.

Po pierwsze, żebyśmy uważali, bo ludzie mówiąc o skutkach „frackingu” mają na myśli cały proces wydobywania i dystrybucji gazu, ze skumulowanymi skutkami tysięcy odwiertów i całej infrastruktury związanej z jego transportem. Przemysł wydobywczy to dementuje, odnosząc się ściśle do samej

operacji szczelinowania hydraulicznego. U nas też ma to miejsce, więc to dla nas ważna wskazówka.

Po drugie dowiedzieliśmy się od niego, że argument, iż przy odpowiednich regulacjach prawnych ten przemysł może mieć niską szkodliwość dla środowiska i ludzi, jest złudą. Jak wykazuje praktyka, nie ma takich regulacji prawnych i metod ich egzekwowania, które zapewniłyby bezpieczeństwo środowiskowe i korzyści społeczne na krótką metę, a tym bardziej długofalowo.

No i wreszcie najważniejszy moim zdaniem przekaz profesora – mówił on, że aktualna technologia jest bardzo nieefektywna, bo pozwala nam na wydobycie ze skał łupkowych od 5 do 10% zawartego w nich gazu lub ropy. Do raz wyszczelinowanego i wyeksploatowanego tą metodą złoża nie będziemy już mogli wrócić. A węglowodory niekonwencjonalne to ostatnia generacja paliw kopalnych dostępna ludzkości. Całkowicie nieodpowiedzialne jest spalanie paliw kopalnych dla ogrzewania lub produkcji prądu, wywołując przy tym tak niebezpieczne dla życia na Ziemi zmiany klimatu, skoro możemy do tego wykorzystywać wiatr i słońce. Paliwa kopalne powinny być traktowane jak największe dobro i wykorzystywane tylko do produkcji potrzebnych nam materiałów i substancji, których nie możemy wyprodukować bez nich – takich jak leki, nawozy sztuczne czy niektóre ważne kompozyty. Kapitały wydawane na wydobycie gazu i ropy z łupków powinny być więc przeznaczone już teraz na badania i rozwój metod oszczędzania energii oraz na źródła energii odnawialnych.



A co z wydobyciem gazu łupkowego w Polsce? Być może jest dla nas nadzieja, skoro amerykańskie firmy, które mają straty z powodu niskich cen gazu na amerykańskim rynku, już pracują nad skraplaniem gazu, aby móc go eksportować do Europy, gdzie jest droższy?

B. S.: Przed podróżą do USA też miałam taką nadzieję. Ale spotkałam tamtejszych mieszkańców, poznałam ich cierpienia: rolniczo-przyrodniczo-turystyczny region wokół Williamsport przekształcony w region górniczo-przemysłowy, hałas, zanieczyszczenia, oddaleni od domów pracownicy mieszkający w barakowozach, szerząca się prostytutka i narkotyki, ciężka i niebezpieczna praca przy odwiertach, skłócone społeczności, chora demokracja, aroganckie firmy, władze skorumpowane przez wielkie korporacje energetyczne. Budowanie naszego bezpieczeństwa energetycznego na takich podstawach uważam za nieetyczne. Zresztą jakie to bezpieczeństwo – zamieniamy tylko

zależność od Rosji na zależność od USA. Dziś wydaje nam się to racjonalne, jutro możemy tego żałować. A przecież możliwa jest prawdziwa niezależność, również lokalnie, jeżeli nauczymy się oszczędzać energię i wykorzystywać to, co mamy na miejscu, do produkcji energii, czyli słońce, wiatr, ciepło w ziemi, a na wsi biomasę, którą rolnicy produkują z tak dużym wysiłkiem i sprzedają często za grosze.

Dziękuję za rozmowę.

Barbara Siegieńczuk - prezeska stowarzyszenia „Zielony Żurawlów”. Przez 25 lat prowadziła własną działalność gospodarczą usług reklamowych w Zamościu. W 2008 r. kupując dom w Żurawlowie związała się emocjonalnie z jego mieszkańcami i otaczającą przyrodą. Od 2012 r. aktywnie uczestniczy w wydarzeniach związanych z planami koncernu Chevron poszukiwania gazu łupkowego w gminie Grabowiec. W 2013 r. mieszkańcy utworzyli stowarzyszenie „Zielony Żurawlów”, między innymi w celu ochrony wody, ziemi i przyrody przed ekspansją koncernów paliwowych w związku z poszukiwaniem i planem eksploatacji gazu łupkowego w technologii szczelinowania hydraulicznego.

Ewa Sufin-Jacquemart - socjolożka, dyplomatką (pracowała jako radca w ambasadzie RP w Luksemburgu), doradczyni w zakresie zrównoważonego rozwoju i społecznej odpowiedzialności biznesu we Francji i w Polsce. Obecnie prezeska zarządu Fundacji Strefa Zieleni i działaczka Partii Zieloni, od kilku lat zaangażowana w kwestie energii i klimatu, przede wszystkim gazu łupkowego oraz w działania na rzecz transformacji energetycznej w Polsce.